Rok XXV. We Lwowie, dnia 5. kwietnia 1918. Nr. 14.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 17·— K
półroczna . 9·— „
kwartalna . 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jak pozyskać sfery wykształcone dla Kościoła?

Przed niedawnym czasem pojawił się artykuł na ten temat w „Gazecie Kościelnej“, zresztą już nie po raz pierwszy. Ale jest to sprawa zbyt poważna, aby ją można załatwić jednym lub i kilku artykułami. Trzeba ciągle do niej wracać, trzeba ją rozważać i oświetlać wszechstronnie. Trzeba, aby o jej doniosłości przekonali się wszyscy księża polscy, bez względu na stopień w hierarchii kapłańskiej i wszyscy do jej rozwiązania w miarę sił i środków się przyczynili. Sądzę więc, że nie będzie bez pożytku, jeżeli spróbuję z doświadczenia, zdobytego w ciągu kilku dziesiątek lat kapłaństwa i pracy wśród sfer wykształconych, dorzucić kilka cegiełek do budowy tego gmachu, jakim jest odrodzenie ducha i życia religijnego wśród sfer wykształconych w Polsce, nie roszcząc sobie bynajmniej pretensyi do wyczerpania tego przedmiotu.

Przedewszystkiem należy z całym naciskiem zaznaczyć, że sfery te mają i mieć będą wpływ decydujący na losy Kościoła katolickiego w naszym narodzie i wogóle na losy narodu naszego. Można być demokratą chrześcijańskim z rodu i z przekonania, nie wiedzieć jak zapalonym, można widzieć w ludzie wiejskim, małomiejskim i podmiejskim nieprzebrane skarby dla Kościoła i ojczyzny, a jednak trzeba uznać i stwierdzić, że nie lud, nie sfery niewykształcone decydują o wszystkich donioślejszych przejawach ducha religijnego, a nawet i narodowego u nas i wszędzie, lecz warstwy wykształcone, czyli tak zwana inteligencya.

Weźmy n. p. wojnę obecną ze wszystkimi jej powodami, kolejami i następstwami, któż jest jej sprężyną? Kto trzyma w ręku jej nici, a raczej potworne łańcuchy? Sfery wykształcone. Nawet tam, gdzie lud zdaje się występować na widownię publiczną z całą swą siłą elementarną, jako to w olbrzymich bezrobociach i rewolucyach społecznych, nie bez racyi szukamy tajemnej ręki i źródła tych zjawisk poza ludem i ponad ludem i znajdujemy je zawsze w sferach wykształconych.

Więc w pracy naszej kapłańskiej nie możemy się ograniczać do ludu i pocieszać, że tam jeszcze stosunkowo jest nieźle. Nie możemy sfer wykształconych zostawiać sobie samym niejako na zatracenie, dlatego, że one stają się nam coraz więcej obcemi i wrogiemi, że z pod wpływu Kościoła coraz więcej się usuwają.

Na pociechę naszą należy stwierdzić, że sfery wykształcone nie są w naszem społeczeństwie jakąś kastą w sobie zamkniętą, ale że rekrutują się w połowie, co najmniej, z ludu wiejskiego i małomiejskiego i ciągle zasilają się nowym przypływem z tych właśnie warstw społeczeństwa, które na ogół są u nas jeszcze fizycznie i moralnie zdrowe. Nie trudno więc będzie (a przynajmniej nie zbyt trudno) uleczyć warstwy wykształcone z ich niewiary i obojętności dla religii katolickiej, bo o otwartej walce przeciw Kościołowi niema u nas jeszcze, dzięki Bogu, mowy — jeżeli dotrze się do źródeł, z których te warstwy czerpią jad obojętności i niewiary i te źródła skutecznie się zatamuje.

I gdzież są te źródła? Przedewszystkiem głównem źródłem obojętności i niewiary w rzeczach religii u naszych inteligentów, jest s z k o ł a. Najlepiej znać to na tej inteligencyi, która się rekrutuje z ludu. Przecież te jednostki wynoszą z domu wiarę, nieraz silną, popartą dobrym przykładem rodziców i otoczenia, a gdzież ją tracą? Zazwyczaj w szkole średniej, a do reszty na uniwersytecie. Szkoły więc trzeba uchrześcijanić, jeżeli się chce mieć warstwy wykształcone w obozie katolickim!

Zrozumieli tę prawdę dawno katolicy na zachodzie zwłaszcza we Francyi i w Belgii. Mieli oni stosunki stokroć od naszych gorsze, bo tam wytworzył się wśród inteligencyi zwarty obóz przeciwników i wrogów Kościoła. Na szkoły rządowe liczyć nie mogli i nie chcieli, choć nie wyrzekli się do ostatka wszelkiego na nie wpływu.

I cóż uczynili? Przedewszystkiem wywalczyli sobie w parlamentach prawo zakładania szkół katolickich prywatnych t. z. wolnych, wszelkiej kategoryi i wzięli się energicznie do ich zorganizowania. Użyli do tej pracy we Francyi głównie zgromadzeń zakonnych a kleru świeckiego w Belgii. Od najniższych szkół aż do uniwersytetów tworzyli liczne zakłady naukowo-wychowawcze i tym sposobem przeciwdziałali zgubnej pracy bezwyznaniowych albo antykatolickich szkół rządowych. Prawda, że tych ostatnich nie wyrugowali, ale ich siłę destrukcyjną znacznie osłabili. Wychowali sobie bowiem całe zastępy nietylko dobrego kleru, ale i świeckich nieustraszonych katolików, którzy potem, czy to z katedr gimnazyalnych i uniwersyteckich, czy z trybun adwokackich i parlamentarnych, czy wśród armii mogli skutecznie bronić wiary katolickiej i praw Kościoła, oraz świecić przykładem odważnego jej wyznawania.

Jeszcze wymowniejszym w tym względzie przykładem są dla nas katolików Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Tam było i jest środowisko dla katolicyzmu jeszcze niebezpieczniejsze, bo stek wszelkich wyznań, sekt i aberracyi religijnych, rozdział Kościoła od państwa. A jednak katolicyzm dał sobie tam radę, nawet okazał wielką siłę i żywotność dzięki przedewszystkiem prywatnym szkołom katolickim wszelkich stopni.

Lecz po cóż nam to wszystko? zawoła niejeden z Czytelników, przecież my mamy niezłe szkoły, trzeba je tylko ożywić bardziej duchem katolickim, trzeba posłać do nich wytrawnych katechetów, a wszystko będzie dobrze! Czyż nie byłoby to zgubne dla naszego narodu tworzyć takie podwójne szkoły, a tem samem dwa obozy wzajemnie się zwalczające? A wreszcie czyż nas stać na tego rodzaju kosztowne i ryzykowne rzeczy? Nam do tego brak pieniędzy i ludzi.

Odpowiem na te wszystkie pytania, zarzuty i wątpliwości.

Naprzód, — czy nasze szkoły są naprawdę katolickie?

Dużo już na ten temat u nas powiedziano i napisano. „Gazeta Kościelna" nie raz już wypowiedziała swe zdanie o tym przedmiocie piórem starszych i młodszych kapłanów. Wiece i kursy katechetyczne i fachowe czasopisma katechetyczne niejednokrotnie wydały o tej sprawie swój sąd i zdanie. I jakże wypadły te sądy i wyroki? Niestety! Bardzo ujemnie i niekorzystnie. Szkoły nasze są dalekie od szkół katolickich i nie chcą nawet za nie uchodzić. Jeżeli ustawy szkolne pozwalają żydom zajmować stanowiska nauczycieli młodzieży katolickiej, jeżeli profesor, już nie koniecznie żyd, ale z imienia katolik, może być jawnym niedowiarkiem i ostentacyjnie nie praktykującym katolikiem, jeżeli może nawet napadać na świętości Kościoła katolickiego w czasie nauki szkolnej, a mimo to toleruje się go na stanowisku nauczyciela i wychowawcy młodzieży, jeżeli można jako bezwyznaniowiec składać maturę gimnazyalną, a nawet być zwyczajnym uczniem gimnazyalnym[1]), to uważanie szkół naszych za katolickie zakrawałoby chyba na gorzką ironię! Przypominam, jak straszliwie ponury obraz szkół naszych niższych i wyższych odmalował na kursie katechetycznym w Krakowie, przed kilku laty, we wstępnym referacie X. Kwolek, katecheta z Jasła. Odmalował go wobec audytoryum złożonego z największych w kraju powag szkolnych nie tylko duchownych, ale i świeckich, wobec Wiceprezydenta Rady szkolnej, radców i dyrektorów szkół średnich. A jednak, że go odmalował wiernie, nikt z obecnych mu nie przerwał, nikt nie zaprotestował przeciw jego słowom! Można go czytać w dosłownem brzmieniu w pamiętniku tego kursu, wydanym przez X. Dra Hanuszka i pozostanie tam jako dokument historyczny na świadectwo dla potomności, w jak smutnych i opłakanych warunkach znajdowały się szkoły średnie rządowe w Galicyi pod rządem austryackim, a Radą szkolną złożoną z Polaków i personalem nauczycielskim polskim!

Zresztą najlepszym ich probierzem są ich skutki. „*Z owoców ich poznacie je*", powiedział Zbawiciel o fałszywych prorokach i to samo można bez przesady powtórzyć o naszych szkołach.

Drugiem zaś złudzeniem niemniej zgubnem jest spodziewać się, że szkoły nasze rządowe dadzą się uzdrowić i przekształcić na lepsze. Tyle już było w tym kierunku prób, tyle obietnic urzędowych, tyle nadziei, a cóż zostało z nich wszystkich? Każdy prawie wysiłek wprowadzenia do szkół naszych ducha religijnego katolickiego, pomnożenia godzin nauki religii, podniesienia wpływu katechety spotyka się raczej z czemś zupełnie przeciwnem. Kiedy n. p. przed kilkunastu laty domagali się katolicy przywrócenia egzaminu z nauki religii przy maturze i w tym duchu zapadła nawet przychylna uchwała Sejmu galicyjskiego, w odpowiedzi przyznano katechetom urzędowo głos przy ocenianiu dojrzałości abituryentów, ale równocześnie przyznano żydowskim nauczycielom religii prawo zasiadania w komisyi egzaminacyjnej, czego przedtem nie było! Katolicyzm na tem raczej stracił, niż zyskał, bo katecheta i tak przedtem na mocy zwyczaju przy maturze zasiadał, a teraz zyskał tyle, że mu przydano za kolegę i asystenta żydowina, (z którym dotychczas mógł wcale się nie znać i nie stykać), jakby dla memento, że wpływ i znaczenie religii katolickiej w szkole średniej stoi na równi z wpływem i znaczeniem judaizmu!

W obecnem świadectwie dojrzałości ucznia szkoły średniej niema już ani śladu jego wiedzy religijnej lub obyczajów! Zamiast dawnych not z poszczególnych przedmiotów, których uczeń uczył się w gimnazyum, wprowadzono tylko szablonowe wyrażenie: „uznany za dojrzałego", albo „uznany za niedojrzałego do studyów uniwersyteckich"! — Tym sposobem zniweczono ostatni wzgląd, który skłaniał ucznia gimnazyalnego do pilniejszego uczenia się nauki religii. Dziś mu wystarczy i „stopień dostateczny", bo i tak w świadectwie dojrzałości nie będzie śladu, czy i jak się uczył nauki religii, a na „stopień dostateczny" u katechety potrafi i leniuch zarobić.

Kiedy katecheci raz po raz na swych wiecach, a Biskupi w Sejmie upominają się, aby powiększyć liczbę katechetów i godzin nauczania religii, w ostatnich miesiącach spotkali się w sferach nauczycielskich z czemś wręcz przeciwnem. Komitet krakowskiego Koła nauczycieli szkół wyższych (złożony z nauczycieli szkół średnich i uniwer-

[1]) Wypadki tego rodzaju zdarzają się w ostatnich latach nawet w naszym polskim Rzymie.

sytetu) postawił wniosek, aby w przyszłej jednolitej szkole polskiej średniej uczyć religii tylko w dwu najniższych klasach, a z wyższych ją całkiem usunąć i próbował nawet bronić tego wniosku argumentem, iż szkoda uczyć rzeczy mało kształcących, których rozumem udowodnić nie można! (sic!) Jeżeli takie prądy nurtują w Galicyi, gdzie stosunkowo duch w szkolnictwie był zdrowszy, cóż dopiero mówić o sferach nauczycielskich w Kongresówce, gdzie systematycznie przez lat sto zatruwano w szkołach duszę polską jadem indyferentyzmu religijnego, a nawet nienawiścią do tego, co katolickie. To też na smutnej pamięci zjeździe nauczycielskim w Radomiu r. 1916 w grudniu odbytym, oświadczyły się reprezentacye 40 szkół, a 3754 rzekomo nauczycieli za usunięciem nauki religii ze szkół, żądając wychowania młodzieży jedynie w duchu „moralnym“, narodowym, a mając tu na myśli moralność czysto światową, nie opartą na żadnych dogmatach religijnych, jak się okazało wyraźnie z dyskusyi.

Wobec takich zjawisk, czyż można spodziewać się odrodzenia i zreformowania naszych dzisiejszych rządowych szkół w duchu katolickim?!

(Dok. nast.). *X. M. J*

Zadania duchowieństwa

wobec zabytków sztuki kościelnej w czasie wojennym.

Wojna poczyniła wiele szkód także i w kościołach i zabytkach kościelnych. Setki kościołów runęło w gruzach, mnóstwo innych na pół zniszczonych, albo bardzo uszkodzonych czeka niecierpliwie naprawy, zniszczało też wiele przedmiotów do kultu religijnego służących, jak ołtarze, ambony, figury, ławki, organy etc.

To wszystko czeka rychłej naprawy. Niektóre budynki trzeba będzie na nowo stawiać, inne restaurować, do kościołów też cały szereg nowych rzeczy posprawiać.

W niektórych miejscowościach już się pospieszono i czemprędzej naprawiono szkody, z grubsza tylko i ladajako. Pospiech jest dobry, byle tylko dobrze wszystko zrobiono. Jeśliby to jednak miała być naprawa licha, to lepiej dać spokój i przeczekać wojnę, a potem zabrać się do porządnej i gruntownej restauracyi.

Wobec tego, że niejeden ksiądz stanie przed zadaniem konserwacyi lub restauracyi zabytków kościelnych i niejeden będzie musiał budować kościół nowy, nie od rzeczy będzie wyłuszczyć ważniejsze zasady, co i jak należy konserwować i restaurować wedle rad i wskazówek znawców i jak się zabierać do budowania nowego kościoła.

Nie mówię tu o jakichbądź kościołach, lecz tylko o zabytkowych. Wobec tego przedewszystkiem trzebaby się zastanowić nad tem, co to jest „zabytek“.

„Zabytkiem“ nazywamy każdą rzecz, która przetrwała do nas z dawniejszych czasów — tak twór natury, jak i twór ręki ludzkiej. Tymi tworami ręki ludzkiej mogą być zabytki historyi n. p. dom, w którym mieszkała jakaś sławna historyczna osobistość; choćby ten dom nic nie miał nadzwyczajnego, zasługuje jednak na cześć dlatego, że jest pamiątką historyczną. Jeszcze bardziej na nazwę zabytku zasługuje taki twór ludzkiej ręki, który jest objawem kultury pewnego okresu, n. p. strój starodawny. Ale nadewszystko do zabytków zaliczyć należy dzieła sztuki dawnej, t. j. takie twory ręki ludzkiej, które są wynikiem samodzielnej twórczości, a zarazem świadectwem i przejawem kierunków artystycznych, które już przebrzmiały, już nie istnieją i należą do przeszłości, n. p. rokokowa rzeźba kościelna. A więc do zabytków tego trzeciego rodzaju nie będą należały dzieła sztuki współczesnej, bo twórczość ta artystyczna jeszcze nie jest zamknięta, jeszcze ciągle jest in statu fieri, rozwija się a ponieważ nie wiemy, jakiemi drogami dalej pójdzie, nie możemy o niej wydać ostatecznego sądu.

Lecz teraz kwestya, co to jest „dzieło sztuki“ i co to jest sztuka. Dotychczas przez sztukę rozumiano piękno a pięknem nazywano to, co się komu podoba. Ponieważ jednak, co się jednemu podoba, drugiemu się nie podoba i naodwrót, stąd, co dla jednego było dziełem sztuki, to dla drugiego niem nie było. A więc jedna i ta sama rzecz byłaby i nie byłaby dziełem sztuki, co jest absurdem. Wobec tego musiano zarzucić to dawne kryteryum subjektywne i szukać jakich objektywnych znamion piękna. I rzeczywiście stworzono cały kodeks estetyczny, zawierający reguły piękna i warunki, pod którymi dzieło można uznać pięknem.

Lecz i ta estetyka objektywna nie długo się utrzymała, bo artyści nie chcieli się krępować żadnemi regułami i byli zdania, że artysta tworzy zupełnie samodzielnie. I rzeczywiście musimy, przyznać że dzieło artysty prawdziwego jest twórcze, chociaż nie stosuje się do utartych kanonów estetyki.

Ponieważ tedy ani estetyka subjetywna (upodobania) ani objektywna (dogmatyczna) kwestyi sztuki nie rozwiązała, trzeba było się uciec do czegoś innego. I znaleziono w nowszych czasach takie określenie. Dzieło sztuki to nie jest ani dzieło piękne ani niepiękne (u subjektywnem jak objektywnem znaczeniu), tylko d z i e ł o t w ó r c z e. Sztuka a twórczość to jedno i to samo. Ale twórczość rozumie się nie byle jaka, lecz samodzielna, oryginalna ręki ludzkiej. Dzieło tedy ręki ludzkiej, które jest naśladownictwem bezmyślnem lub kopią ślepą lub wykonaniem tylko wzoru, nie jest dziełem sztuki, lecz dziełem rzemiosła — „ein Handwerk“, jak Niemcy mówią. Do tego więc, aby dzieło jakieś ręki ludzkiej nie było tylko rzemiosłem, ale także dziełem sztuki, potrzeba oprócz mechanicznej pracy rąk, czegoś więcej, mianowicie samodzielnej twórczości duchowej, jakiegoś całkiem nowego pomysłu, koncepcyi i nowej formy artystycznej. Stąd też wszystkie wyroby fabryczne, choćby bardzo się podobały i oko zachwycały, nigdy nie dochodzą miary dzieł sztuki, gdyż są czysto mechaniczne, bezmyślne i brak im zawsze owej duchowej samodzielnej twórczości. Wzory wprawdzie, wedle których fabryka robi, mogą być artystyczne, czyli twórcze, t. j. być wynikiem samodzielnego artyzmu czyli twórczości, ale wykonane przez maszynę wedle tych wzorów przedmioty będą zawsze miały znamię martwoty, brak im będzie tego życia, odczucia samodzielnego, z jakiem dwaj rzemieślnicy artystyczni wykonują jedną i tę samą rzecz, a każdy przecież inaczej: to, czem się różnią w wykonaniu np. artystycznego mebla, to jest właśnie ta samodzielna twórczość.

Dziś szczególnie musimy się mieć na baczności przed surogatem fabrycznym. W średnich wiekach każdy rzemieślnik był na pół artystą, gdyż umiał coś ze swego dodać do tego dzieła, które tworzył, choćby wedle utartych wzorów. Niestety dzisiejsza fabryka robi tanio, szybko i w olbrzymiej ilości, to też przemysł artystyczny nie może wytrzymać konkurencyi z jej produkcyą.

Zabytek tedy sztuki będzie to dzieło twórczości artystycznej bez względu na to, czy jest piękne, czy nie piękne, t. zn. czy się podoba, czy nie podoba. Może bowiem być rzecz, która się bardzo podoba, a nie być dziełem sztuki n. p. głowy z żurnalów — i na odwrót może coś bardzo się nie podobać czyli być brzydkiem, a przecież być dziełem sztuki i to nieraz wielkiem n. p. Sąd Ostateczny Michała Anioła. Na pytanie tedy, jaki stosunek zachodzi między pojęciem piękna, a pojęciem sztuki, odpowiedź brzmieć musi, że pojęcia te nie są jednoznaczne i często się rozchodzą, jakkolwiek przyznać trzeba, że bardzo często się nakrywają. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że bardzo często to, co jest twórcze, jest także piękne t. zn. podoba się i to, co podoba się czyli jest piękne, jest twórcze i na odwrót, co nie jest twórcze, to nie jest piękne, t. zn. nie podoba się i co nie jest piękne, to również często nie jest twórcze.

Ta zasada — to kryteryum sztuki szczególnie ważne dla nas księży. My bowiem często w rzeczach zabytków sztuki, jakie mamy w naszych kościołach, trzymamy się subjektywnej zasady upodobania i sądzimy (często mylnie), że co nam się nie podoba, to nie może być dziełem sztuki, zatem może być z kościoła wyrzucone i skazane na spalenie, sprzedanie lub złożenie w magazynie rupieci. I naodwrót często do kościoła sprawiamy rzeczy dlatego jedynie że nam się podobają, chociaż nie mają najmniejszej artystycznej wartości. Zapewne wolno każdemu mieć swoje upodobania, ale dosyć jest dzieł sztuki, abyśmy w tym kierunku zwracali nasze upodobania a nie do rzeczy rzemieślniczych lub fabrycznych. Jeśli kościół nie ma żadnej wartości artystycznej, wtedy takie fałszywe upodobanie bez smaku niewiele zaszkodzi; ale jeśli kościół stary, stylowy i pełno w nim starych stylowych zabytków, wtedy krzywdę mu wielką wyrządzamy, kiedy mieszamy nie artystyczne rzeczy z artystycznemi. Tak dwóch niemieckich profesorów sztuki uderzyło niemile w Wilnie to, że wśród ogromnej ilości cennych przedmiotów, którymi tamtejsze kościoły są wprost zapchane, znajdują się tam rzeczy takie, jak zwykła kuchenna lampa lub zblakowana fotografia w banalnych ramkach i t. p.

Ale jak ocenić, czy rzecz jakaś jest artystyczna, czy nie, skoro jedyne najczęściej kryteryum t. j. upodobanie odpada? Aby wartość artystyczną jakiegoś przedmiotu ocenić, trzeba być znawcą, a znawstwa nabywa się po dłuższych studyach w tym kierunku i przez ciągłe obcowanie z dziełami sztuki. Jakżeż ma się rozumieć na tych rzeczach ktoś, kto nie ma do tego wyższego wykształcenia? Odpowiedź prosta: niech się kształci w tym kierunku, a jeśli nie może, niech nie polega na własnem zdaniu, ale niech zasięgnie rady znawcy wykształconego. Nie byłoby też dobrze, gdybyśmy w tym kierunku szli za wolą i życzeniami prostego ludu lub średnio wykształconych, t. zn. przeciętnej inteligencyi. Lud ma swoją właściwą sztukę, ale ta nadaje się do wiejskich ludowych kościółków czy cerkwi, w miastach inny smak musi decydować. Widzimy tedy, że wśród tych, którzy stają wobec dzieł sztuki, 3 klasy należy rozróżnić. Do pierwszej trzeba zaliczyć ciemny lud, druga to t. zw. inteligencya, warstwy średnio wykształcone, a trzecią stanowią wyżej wykształceni także w kierunku artystycznym. Ci ostatni jedynie są sędziami znającymi się na rzeczy w sprawach zabytków sztuki i z ich zdaniem liczyć się należy. Nawet t. z. inteligencya nie może decydować, gdyż jakkolwiek posiada wykształcenie ogólne, nie ma jednak wykształcenia wyższego tego, które potrzebne jest znawcy.

Mamy więc już pojęcie zabytku i sztuki. A teraz jakie wobec nich zająć stanowisko? Zasada naczelna, która jest zdobyczą nowszych czasów t. j. dopiero drugiej połowy XIX. w. od czasów Ruskina, brzmi: „konserwować, nie restaurować"!

Czy możemy z tą zasadą przystąpić do każdego bez różnicy zabytku? Gdyby tak było, toby niewolno było nigdy niczego tknąć, niczego ruszyć, trzebaby zostawić wszystko jak jest i oddać na pastwę powolnego działania niszczycielskich sił natury. Każdy przyzna, że stosowanie tej zasady bezwzględne byłoby przesadą. Trudno przecież n. p. kościół zniszczony wskutek wypadków wojennych zostawić tak, jak jest, nie zrestaurowawszy go.

Aby wybrnąć z tej trudności, wymyślono ostatnimi czasy podział zabytków na martwe (monuments morts) i żywe (monuments vivants). Martwe są takie, których już się nie używa, już to dlatego, że są zbędne, już to, że są zniszczone. Do takich pomników można z całą ścisłością zastosować powyższą zasadę konserwatorską: konserwować, nie restaurować. Skoro bowiem zabytku się nie używa, to nie potrzeba go restaurować, t. zn. zachowywać, podtrzymywać, pilnować i czuwać nad nim, aby nie zniszczał i nie psuł się jeszcze bardziej. Do takich zabytków należą zamknięte, nie używane kościoły, stare, zniszczone figury lub obrazy, ołtarze, przed którymi nie możnaby już było się modlić, paramenta stare tak zniszczone, że nie możnaby w nich odprawiać nabożeństw. Wtedy kościoły takie zamieniają się na muzea, a przedmioty na muzealia i w muzeum tylko dla nich jest miejsce.

Inaczej jednak ma się rzecz z kościołem, który jest używany, lub z paramentami, które są jeszcze w użyciu. Tu trzeba przyznać, że kościół nie jest muzeum, ale jest zabytkiem żywym, przeznaczonym dla kultu Bożego, a figury i obrazy do tego, aby się przed nimi modlić. Musi tedy tak kościół, jak i przedmioty w nim będące, odznaczać się czystością i schludnością, kształty wszystkie muszą być całe, a barwy muszą robić miłe wrażenie, jednem słowem, musi być „ładny", jak to się mówi. Zatem nie wystarczy tu konserwować, tu trzeba czasem niejedno zrestaurować, aby wyglądało jako tako, — jak to powiadają „do ludzi". Nikt przecież nie będzie modlił się przed Madonną bez głowy, ani słuchał z przyjemnością Mszy przy ołtarzu, którego górna część granatami została zburzona.

Trzeba tedy ustępstwo pewne zrobić na rzecz kultu i potrzeb kościoła. Lecz jakie?

Tu znowu rozróżniać należy: albo zabytek używany przechował się do naszych czasów w dobrym stanie, albo

w złym, uszkodzonym. Jeśli w dobrym, w takim razie tylko konserwować go, nic nie zmieniając ani dodając. Jeśli zaś w uszkodzonym, wtedy dalej należy rozróżniać. Uszkodzenie bowiem może być albo nieznaczne, albo znaczne, albo całkowite. W pierwszym wypadku wolno je naprawić, restaurując i uzupełniając w stylu dawnym zabytku, n. p. gdy odbita została jedna laska w maswerku gotyckiego okna, lub gdy urwał się kawałek gzymsu renesansowego, wolno w tym samym stylu naprawić uszkodzenia, bo one są drobne.

Całkiem inaczej ma się rzecz, gdy uszkodzenia są znaczne, jak to w czasie obecnej wojny dzieje się nieraz. Upadają całe wieże, wylatują całe okna z oprawami, zrujnowany cały chór lub ołtarz i t. d., ale znaczna część budynku jeszcze stoi. Cóż wtedy? Czy godziłoby się uzupełniać zniszczone części w dawnym stylu? Nie. Byłoby to bowiem podrabianiem, fałszowaniem, imitowaniem stylu, który już dawno zamarł, który już dziś nie może być należycie odczuty, bo nie płynie z ducha czasu. Jak brzydzimy się wszelkiem fałszerstwem, tak i tem naśladownictwem dawnych stylów, które już należą do historyi, powinniśmy się brzydzić. W ten sposób zrestaurowany chór, wieża, ołtarz nie będą gotyckie, lecz pseudogotyckie, nie będą renesansowe, lecz niby renesansowe, dodatki tego rodzaju nie będą miały żadnej wartości artystycznej, będą psuły całość historyczną i przyszłego widza będą wprowadzały w błąd, udając pierwotne i prawdziwe gotyckie zabytki, choć nimi wcale nie są.

Cóż więc zrobić w takim wypadku? Zostawić przecież kościoła bez wieży, — bez chóru i ołtarza nie można. Tu trzeba restaurować, ale nowe rzeczy powinny być zrobione w stylu współczesnym, jak to czyniły wieki ubiegłe, które nowe części do zabytków dodawały nie w stylu pierwotnym zabytku, lecz w stylu swojego czasu. Na jedno tylko trzeba w tym względzie zwrócić uwagę, mianowicie, że te dodatki muszą harmonizować z całością dawną i nie śmią w rażący sposób wybijać się na pierwszy plan, lecz przeciwnie powinny starać się całości dawnej podporządkować, — przyczem rozumie się samo przez się, że dodatek ten musi być artystycznym, t. j. musi być dziełem sztuki, samodzielnie tworzącej.

(Dok. nast.). *X. Wł. Żyła.*

Karne prawo kościelne.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli proboszcz bez pozwolenia właściwego duszpasterza pobłogosławi związek małżeński obcych nowożeńców, którzy nie mieszkają w jego parafii przynajmniej od miesiąca, w tym wypadku za karę nie może żądać taksy za asystencyę: emolumenta stolae non facit sua. Skoro beneficyat bez ważnej przyczyny nie odmawia godzin kanonicznych, tem samem traci prawo do pobierania dochodów: fructus pro rata omissionis non facit suos. Utracone dochody należy złożyć na cele danego kościoła, albo na dyecezyalne seminaryum, lub rozdać między ubogich (kan. 1097, 1475).

Jeżeli strona lub świadek w sądzie nie chcą dać sędziemu odpowiedzi na stawiane pytania lub też kłamią, wówczas mają być usunięci od sprawowania aktów prawnych na tak długi czas, jaki w danych okolicznościach sędzia uważa za stosowny. Jeżeli kto przed zeznaniem złożył przysięgę, że prawdę mówić będzie, a potem schwytany zostanie na fałszerstwie, w tym razie na laika należy orzec interdykt osobisty, a na duchownego suspenzę. Tym samym karom podlegają ci wszyscy, którzy usiłują czy to darami, czy też obietnicą lub w jakikolwiek inny sposób skłonić bądź świadków, bądź rzeczoznawców do wydania fałszywego świadectwa. Również nie może ujść kar kościelnych świadek, który mimo wezwania nie jawi się w sądzie, nie chce złożyć przepisanej przysięgi, lub podpisać zeznania; sędzia jest obowiązany przynajmniej udzielić mu nagany (kan. 1743, 1755, 1766).

Przełożony ma ukarać sędziego, jeżeli ten nie chce zadośćuczynić żądaniu stron, albo kiedy z niedbalstwa, lub w złej intencyi działa na ich szkodę, wydając wyrok, czy to nieważny, czy niesprawiedliwy; taki sędzia jest obowiązany naprawić wyrządzoną stronom szkodę, oprócz tego można nań nałożyć jeszcze inną karę, a nawet pozbawić go urzędu sędziowskiego. Za złamanie tajemnicy sędziowskiej można zastosować karę pieniężną, a gdyby to więcej razy powtarzało się, pozbawić urzędu. Podobnie jak sędzia, inni urzędnicy kuryi dyecezyalnej powinni być ukarani, gdy działają wbrew przepisom prawnym. Egzaminatorowie, konsultorowie, kanclerz, notaryusz są obowiązani do tajemnicy, nie mogą tedy wydawać ani dokumentów, ani zdradzać wyniku głosowania, ani podawać powodów, dlaczego w danej sprawie wydano takie, a nie inne orzeczenie, np. przy usuwaniu proboszcza z beneficyum. Za zdradę tajemnicy mogą być nawet usunięci z urzędu, a Ordynaryusz może na nich nałożyć jeszcze inne kary; kan. 2144, § 2: Si huic praescripto minime paruerint, non solum a munere amoveri debent, sed alia etiam condigna poena ab Ordinario, servatis servandis, plecti poterunt, ac praeterea damna, si quae inde secuta sint, sarcire tenentur.

Jeżeli rzeczoznawcy mimo złożonej przysięgi nie objawią swego zdania w oznaczonym czasie, w tym wypadku są obowiązani do naprawienia wynikłej szkody; np. według kan. 1530 do ważności alienacyi mienia kościelnego oprócz innych formalności koniecznem jest objawienie zdania przez rzeczoznawców co do wartości danej rzeczy: aestimatio rei a probis peritis scripto facta. Jeżeli tedy rzeczoznawcy zbyt zwlekają z wydaniem orzeczenia i z tego powodu kościół zostanie narażony na szkodę, wówczas są oni obowiązani do zwrotu (kan. 1794, 1798).

Jeżeli sędzia ma na to dowody, że oskarżony świadków nękać będzie, gdyby wydali przeciwne mu świadectwo, albo że pragnie ich przekupić, lub w inny sposób przeszkodzić wymiarowi sprawiedliwości, natenczas może mu nakazać, by na pewien czas opuścił miasto lub parafię, albo też, by przebywał w wyznaczonej mu miejscowości i to pod nadzorem jakiejś osoby poważnej (kan. 1954).

Przy egzekucyi wyroków egzekutor może posługiwać się środkami zaradczymi względem upornych, a gdyby te okazały się bezskutecznymi, powinien stosować ka-

ry; kan. 1924: Exsecutor utatur prius monitis et praeceptis erga reluctantem; ad poenas autem spirituales et ad censuras ne deveniat, nisi ex necessitate et gradatim.

18. Występki przy nadawaniu urzędów kościelnych.

Mają być karani wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób, czy to bezpośrednio, czy pośrednio naruszają swobodę przy wyborach kościelnych, albo po dokonanej kanonicznej elekcyi nękają wyborców wybranego. Gdyby do wyborów, jakich dokonuje kollegium duchownych lub zakonników, wmieszali się laicy lub władza świecka, w tym wypadku ci elektorowie, którzy spowodowali to wmieszanie się, albo dobrowolnie na nie zezwolili, ipso facto są pozbawieni prawa wyboru, kto zaś zgadza się na wybór w ten sposób dokonany, ten staje się inhabilis do otrzymania tego beneficyum. Kollegium, które świadomie wybrało niegodnego na pewne stanowisko, ipso facto traci prawo na ten wypadek do nowych wyborów. Każdy wyborca, który nie zachował przepisanej formy przy wyborach, ma być ukarany. Duchowni zaś lub laicy, którzy świadomie niegodnego na pewne beneficyum prezentowali lub zamianowali, ipso facto tracą prawo prezenty lub mianowania (kan. 2391).

Występek s y m o n i i, którego ktoś dopuszcza się przy nadawaniu jakichkolwiek urzędów duchownych, pociąga za sobą ten skutek, że następna prowizya nie ma mocy prawnej, chociażby symonię popełniła trzecia osoba, a nawet chociażby o tem nie wiedział interesowany. Niema zaś charakteru symonii, jeżeli duchowny interesowany zakłada protest przeciw tym, którzy bezprawnie działają na jego korzyść, lub też kiedy ktoś z rozmysłu w niegodziwy sposób postępuje, by przez to przeszkodzić duchownemu w otrzymaniu beneficyum. Jeśli symonia faktycznie miała miejsce, w tym wypadku nawet przed wydaniem wyroku, orzekającego o tym występku, należy zwrócić rzecz otrzymaną i zrzec się beneficyum. Ktoby zaś je zatrzymał, nie może pobierać z niego dochodów, pobrane jednak w dobrej wierze, Ordynaryusz może mu darować w całości lub częściowo (kan. 729). Nadto dopuszczający się symonii przy oficyach lub beneficyach wpadają w klątwę latae sententiae, simpliciter zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej, oprócz tego tracą prawo do prezentowania lub mianowania. Duchowni oprócz kar powyższych mają być suspendowani.

Jeżeli mający prawo wyboru, prezentowania lub mianowania nadają beneficyum z pominięciem tej władzy, której przysługuje prawo zatwierdzania lub nadawania instytucyi kanonicznej, w tym razie tracą to prawo na ten wypadek. Jeśli np. patron przed otrzymaniem listy kandydatów, nada komuś prezentę na beneficyum z pominięciem biskupa, wtedy traci prawo prezenty. Nadto patron traci prawo prezenty, gdy sobie przywłaszcza prawa lub mienie kościelne, albo gdy zabił lub zranił przełożonego lub innego kapłana danego kościoła lub nadał beneficyum w sposób symoniacki (kan. 1470, 2393).

Kto samowolnie wchodzi w posiadanie beneficyum, lub obejmuje jakąś godność kościelną, chociażby faktycznie był wybrany, lub zamianowany, nie otrzymał jednak jeszcze zatwierdzenia lub instytucyi kanonicznej, albo nie wykazał się pismem uwierzytelniającem wobec tych, którzy mają prawo tego żądać, taki ipso iure jest inhabilis do otrzymania tego beneficyum, ma też natychmiast ustąpić z zajętej posady, a nawet w razie uporu należy zmusić intruza za pomocą suspenzy lub depozycyi do bezzwłocznego porzucenia objętego stanowiska. Nadto Ordynaryusz może nań nałożyć jeszcze jakąś karę lub pokutę. Jeśli zaś kapituły lub konwenty dopuszczają zwierzchników do rządów przed wykazaniem się pismami, tem samem są zawieszeni od wyboru, mianowania lub prezentowania, dopóki Stolica Apostolska nie wyda w tym względzie jakiegoś zarządzenia (kan. 2394).

Kto świadomie przyjmuje jakieś oficyum lub beneficyum nieprawnie, które faktycznie jeszcze nie wakuje, albo usiłuje wejść w posiadanie tegoż, taki staje się tem samem inhabilis do otrzymania tychże beneficyów w przyszłości. Jeśli duchowny po wejściu w posiadanie jakiegoś oficyum lub beneficyum, zatrzymuje obok tego jeszcze inne, które z pierwszem jest incompatibile, w tym wypadku ipso iure traci obydwa. Incompatibilia są takie oficya, których obowiązków równocześnie nie można spełniać, np. dwa probostwa położone w różnych i daleko od siebie położonych miejscowościach, albo też dwa urzędy, z których każdy z osobna wystarczy na utrzymanie (kan. 156, 1439).

Jeżeli kardynał po swej kreacyi wzbrania się złożyć przepisaną przysięgę, tem samem traci na zawsze godność kardynalską. Jeżeli zaś biskup po swej prekonizacyi wbrew przepisom przez trzy miesiące nie przyjmuje konsekracyi biskupiej, nie ma prawa do pobierania dochodów, lecz mają być one użyte na cele katedry, a gdy przez dalsze trzy miesiące nie przyjął święceń biskupich, ipso iure traci prawo do biskupstwa (kan. 333).

Ordynaryusz ma suspendować a divinis duchownych wyższych święceń, którzy bez zezwolenia opuszczają swe stanowisko. Ipso facto wpada w suspenzę a divinis duchowny, który odważył się zgłosić rezygnacyę ze swojego beneficyum w ręce osób świeckich. Jeżeli ktoś prawnie został usunięty ze zajmowanej posady kościelnej, albo w nieprawny sposób chce temu przeszkodzić, wówczas po upomnieniu za pomocą suspenzy, depozycyi lub innych kar, ma być zmuszony do jej porzucenia.

(Dok. nast.). *X. Grabowski.*

Z twórczości rewolucyjnej Gorkiego.

(Ciąg dalszy).

Myśl to bynajmniej nie nowa. Słyszymy ją tutaj nie po raz pierwszy. Powiedział ją nam jeszcze w parku new-jorskim. Od bestyalizmu pospolitego, jaki tkwi w czołobitności przed zwierzętami, od własności prywatnej przechodzą zwyczajni socyaliści do anarchizmu. I doszedłszy do proletaryatu — zatrzymują się. Ależ oni, według Gorkiego są naturami połowicznemi, zdolnemi do kompromisów! Inaczej robi Gorkij, bo idzie od własności prywatnej znacznie dalej, niżli tamci, dalej, niż wszelki socyalizm, chociaż z litości uważa socyalistów za ludzi „rozumnych".

Drugie splunięcie przeznaczył Gorkij dla republi-

kańskiej Francyi, również dla rozweselenia serc czytelników.

Chodził długo po ulicach, zanim ją znalazł, zanim dowiedział się o jej adresie i mieszkaniu. „Przepiękna Francya“ mieszkała w komisaryacie policyjnym, u którego drzwi stało dwu stójkowych „w spodniach, uszytych z czerwonego znaku wolności“.

— Czy pan mówi po francusku? — zapytała, obrzucając go wzrokiem „znawczyni mężczyzn“ i odpowiadając dygiem wyuczonej artystki na ukłon Gorkiego.

— Nie, pani — odparł jej znakomity podróżnik — mówię tylko prawdę... (Jakgdyby nieznajomość języka francuskiego dawała patent na mówienie prawdy!...)

Wypowiedziawszy jeszcze parę banalnych frazesów, ofiara Gorkiego usiadła obok niego, spojrzała mu zalotnie w oczy i zaczęła „pięknie mówić o miłości, o poezyi, o wolności, o Niemczech i o Rosyi“. I jakąż w końcu przebiegłość okazała:

— Jam kobieta, potrzebuję męża! — odpowiedziała na zarzuty wielkiego Maksyma „co do dania pieniędzy Rosyi“. I jak żona biblijnego Putyfara, starała się nakłonić go do popełnienia grzechu. Ale Gorkij okazał się „wyższym ponad świat i namiętności“...

— I czyliż to Francya? — zapytał sam siebie. — Ta bohaterka święta, której wizerunek rysował się w mojej wyobraźni spowitym w płomień(?!) dzielnych myśli, wielkich słów — o równości, braterstwie i wolności?

Koniec końców był taki, że Gorkij wstał, ukłonił się pięknie w milczeniu pani Francyi.

— Pan już odchodzi? — zapytała zdziwiona niepomiernie i jakby zasmucona.

— Nie mam tutaj co robić! — odparł Gorkij bez namysłu, grzecznie.

Lokaje nie wyprowadzili natychmiast gościa z buduaru Rzeczypospolitej. Byli zbyt dobrze wychowani w porównaniu z przybyszem ze Wschodu barbarzyńskiego. Ale kiedy Gorkij wyszedł na ulicę, pomyślał sobie w głos:

— Nie zobaczyłem tej, którą pragnąłem ujrzeć. Widziałem tylko cyniczną kokotkę, która za pieniądze oddaje się z zimną krwią złodziejom i katom...

Dokończenie utworu jest olbrzymim kubłem nieczystości, jakie Gorkij wylewa na Francyę za to, że poważyła się dać pożyczkę rządowi rosyjskiemu bez zgody Dumy państwowej.

Trzeci z kolei wywiad pt. „Car“. Takich utworów możnaby pisać codziennie tysiące. Bo pod tytułem nie widać nic oprócz trzech rzędów kropek. Lakonicznie i krótko.

Splunięcie ostatnie z rzędu w stronę demokracyi amerykańskiej. Gorkiego przyjął na posłuchaniu „Jeden z królów rzeczypospolitej“.

„Stalowi, naftowi i wszyscy inni królowie Stanów Zjednoczonych — opowiada Gorkij — zawsze wprawiali w podziw moją wyobraźnię“. Jak z dalszego ciągu okazuje się, Gorkij wyobrażał sobie tych, którzy „mają mnóstwo pieniędzy“, jako właścicieli trzech żołądków i „mniej więcej stu pięćdziesięciu zębów“. Zdawało mu się, że miliarder nie robi nic innego od rana do nocy, tylko je gęsi, indyki, prosięta i wszystko, co tylko możliwe do pomyślenia. A jeżeli żuje tytoń, to naturalnie w najlepszym gatunku i po dwa funty odrazu. Jeśli zaś zażywa tabakę, to nie inaczej jak funt, na jeden raz.

Jednakże — niestety! — ani jedno z powyższych przypuszczeń Gorkiego nie sprawdziło się.

Bo oto okazało się, że miliarder amerykański jada tylko dwa razy dziennie i to skromnie, jak każdy śmiertelnik przeciętny. Zadziwiające!... Natomiast wyszło na jaw coś zupełnie innego. Wielbłądowi amerykańskiemu trudno przeleźć przez uszko igły do Królestwa niebieskiego.

Oto jak rozumuje u Gorkiego miliarder:

— Pomrzemy wszyscy — bogaci i ubodzy, bankierzy i zamiatacze ulic. W ogrodach rajskich, być może, robotnicy z kopalni węgla zostaną cesarzami, a cesarz będzie zamiatać miotłą ze ścieżek ogrodów liście opadłe i papierki z cukierków, któremi będziecie raczyć się codziennie...

W końcu rozmowa przeszła na socyalizm. I oto, — co oświadcza republikański bankier Gorkiemu:

— W głowie socyalisty — ateizm, w jego brzuchu — anarchizm. Dusza jego okryta skrzydłami dyabelskiemi szaleństwa i złości... Dla walki z socyalizmem koniecznością jest posiadać więcej religii i żołnierzy. Religii — przeciwko ateizmowi, — żołnierzy — przeciw anarchii.

— A jaki sens w tem, żeby być milionerem? — zapytuje pod koniec audyencyi Gorkij.

Miliarder zaczął jąkać się i poruszać bezradnie nogami, zamiast odpowiedzi. — To przyzwyczajenie — zawołał, oddychając silnie. — Jakto przyzwyczajenie? — zapytałem. — Być milionerem to przyzwyczajenie... — Pomyślałem — opowiada Gorkij — i postawiłem mu ostatnie pytanie: — Czy pan sądzi, że brodiagi, palacze opium i milionerzy są jednakowem zjawiskiem? — Widocznie to obraziło go. Wytrzeszczył oczy, zabarwił je żółcią na zielono i odrzekł sucho: — Sądzę, że pan jest źle wychowany... — Do widzenia! — powiedziałem“.

Ostatnie słowa bankiera mówią same przez się bardzo wiele. Bankier demokratycznej Ameryki nie mógł żadną miarą pojąć, że ma przed sobą znakomitego twórcę rosyjskiego i założyciela nowej gałęzi belletrystyki ideowej, inicyatora nowej szkody literackiej, której zadaniem oplwanie wszystkiego.

Gorkij idzie „ciągle naprzód“ i „ciągle wyżej“ bardzo szybkim krokiem i plwa na wsze strony obficie. Niebawem, w najbliższej przyszłości, nie zostanie dla nowego pokolenia pisarzy rosyjskich wolnego miejsca, w które możnaby splunąć. Wszystko będzie oplwane!...

Zapewne Gorkij może nie spostrzegł się nawet, w której mianowicie chwili stał się z socyal-demokraty rosyjskiego rzecznikiem anarchii? Że określenie dalszej działalności literackiej Gorkiego mianem anarchistycznej nie jest wcale przesadzone, to postaramy się uzasadnić pokrótce.

Zbrodnia — pod jakimkolwiek pozorem byłaby popełnioną, politycznym lub prywatnym, pozostanie mimoto zawsze zbrodnią. Stronnictwo zaś, walczące zbrodnią, chociażby o cele najwznioślejsze, nie jest niczem innem, jak tylko stronnictwem anarchistycznem. Wobec tego zaś,

że obowiązkiem każdego rządu jest karanie zbrodni, to też na państwie i jego organach ciąży obowiązek każdy ruch anarchistyczny uśmierzyć siłą — bezwzględnie. Stąd też w każdem państwie stronnictwo, propagujące mord i zbrojne krwawe zamachy, traci prawo do równorzędnego traktowania ze stronnictwami legalnemi, a więc samo stawia się po za szranki normalnego, społecznego i politycznego współżycia. Kto nie przestrzega w swojem działaniu granic legalności, nie może być traktowany na równi z innymi. Tem mniej anarchia rosyjska, pierwszych lat konstytucyi, kiedy źródłem natchnień tej partyi była nienawiść społeczna klasowa.

Gorkij zaś od pierwszych dni po manifeście październikowym wywiesił na swoim sztandarze hasła nienawiści społecznej, dochodzące do krańcowości, a równocześnie w licznych utworach swoich począł apoteozować czyny anarchistyczne, otaczając je nimbem cnoty prawdziwie obywatelskiej.

Ale nawet teraz nie wyłączy z treści swoich dramatów orgiazmu płciowego, jakkolwiek skutkiem tego upodli do reszty pseudo-„bohaterów" wolnościowych. Wszelako teraz przynajmniej będzie wierny prawdzie historycznej, skoro wiadomo powszechnie, jakie wyuzdanie płciowe jednoczyło „towarzyszy"-bombistów z „towarzyszkami"...[1]).

Tragedya p. n. „Wragi" rozgrywa się w owym smutnym czasie, kiedy to Rosyę całą ogarnęły nieszczęsne w następstwach swoich strejki robotników fabrycznych. Kradzieżom i grabieżom nie było końca i blizka była chwila, o której napomyka stary wojak Koń, — „dzisiaj ogórki rwą, a jutro głowy będą sobie nawzajem urywać". I gdybyż masa robotnicza była to z głodu czyniła przynajmniej! Okoliczność ta mogłaby wytłumaczyć wiele występków. Głód bowiem — to wielki pan, jak powiada pewne mądre przysłowie. To też zadziwiająco trafną jest refleksya Konia, kiedy powiada, że „aniołowie nie jedzą, a szatan przeciwko Bogu powstał przecież!"...

Robotnicy, obałamuceni hasłami przewrotowemi, zmienili swoją pozycyę w ten sposób, że zaczęli stawiać coraz to nowe żądania pracodawcom, jakgdyby ci byli obowiązani ulegać we wszystkiem tym, którzy zawdzięczali byt ich przedsięwzięciu. To też i tutaj żądają od dyrektora fabryki Michała Skrobatowa, iżby wydalił majstra Diczkowa, grożąc w razie odmowy strejkiem. Niepodobna zatem odmówić najzupełniejszej słuszności poglądom Skrobatowa, kiedy powiada właścicielowi fabryki: — „Rzecz w tem, że ustępstwa psują ich... Dzisiaj żądają wypędzenia majstra, a jutro zachce się im, żebym powiesił się dla zadowolenia ich... Spróbowalibyście pogadać z zadżumionymi gentelmenami, kiedy ich jest około dwu tysięcy, a nadto zawraca im głowy wasz brat różnemi wolnościami i jacyś idyoci proklamacyami... Ot, zawsze ten proletaryat!... On tam — żąda!... Dawniej mnie prosił pokornie... Nie, wiecie, z Rosyi nie wyjdzie nigdy nic porządnego! Już to prawda! Kraj anarchizmu! Organiczny wstręt do pracy i zupełna niezdolność do utrzymania ładu... Brak szacunku dla ustaw... Weźcie Anglo-Sasa, on przed prawem — trup... Niema lepszego materyału do stworzenia państwa. Anglik chodzi przed prawem, jak tresowany koń w cyrku, na tylnych nogach. Poczucie prawa ma w kościach, w muskułach... Mózg rosyjski nie tryska światłem rozumu, kiedy weń padnie iskra wiedzy — on tleje i kopci"...

To też Skrobatow radzi stanowczo: nie ulegać żądaniom robotniczym i bezzwłocznie zamknąć fabrykę. Niechaj tłum trochę przegłodzi się, to i ostygnie w zapałach. Bo po zamknięciu fabryki kobiety wmieszają się w sprawę: zaczną się szlochy i płacze, a one działają na mężczyzn upitych mrzonkami, niczem spirytus denaturowany. Mężczyźni w mig otrzeźwieją. Surowa to wprawdzie metoda, ale wymaga jej życie!...

W zasadach tych umacnia Michała Skrobatowa jego młodszy brat Mikołaj, który rozpatruje wszystko z czysto teoretycznego punktu widzenia.

— Koniecznie musimy trzymać się silnie zasad, jeżeli kultura jest nam droga. Fabryka — to maleńkie państwo... W każdem państwie nieodzowna jest silna władza, która okala różnorodność interesów ludności żelaznymi obręczami ustaw... I władza tylko wówczas jest władzą silną, jeżeli ściśle utrzymuje podwładnych w ramach raz na zawsze wypracowanych przez siebie norm".

— I któż to zbuntował robotników? — zapytuje żona właściciela fabryki Polina Bardinowa. I przychodzi do trafnego wniosku, że wszystkie żądania, jakie stawiają robotnicy, nie są bynajmniej ich własnemi żądaniami, a jedynie hasłami, rzuconemi wśród masy, przez garstkę socyalistów. I nie dziw, że w porównaniu z socyalistami zachodniej Europy, nie może zrozumieć socyal-demokratów rosyjskich. Zagranicą bowiem socyalizm zna granice możliwości i działa otwarcie, w Rosyi zaś pseudo-socyalizm, będący w istocie swojej anarchizmem, podszeptują robotnikom-analfabetom kryjomkiem agitatorzy.

Cóż dziwnego, że podszepty te znajdują posłuch w masach ciemnych?... Przecież w narodzie nie posiadającym samodzielnej, rasowej filozofii życia bodaj, w narodzie, który rad chwyta wszelkiego rodzaju nowinki wprost z powietrza, a bezkrytycznie najzupełniej, socyalizm znaleźć musi najżyźniejszy grunt dla rozwoju. Tem więcej wśród Rosyan, których właściwością rasową jest krańcowość poglądów wprost pierwotna!...

Ale — godzi się zarazem zapytać — skąd ów prosty robotnik ma brać przykład życia uczciwego, skoro widzi, jak niemoralnie prowadzi się żona jego dyrektora Kleopatra. „To bardzo podła kobieta — powiada o niej nawet Jakób Bardin. Nie dlatego, że ma wielu kochanków... ale dlatego, że w jej piersiach siedzi, zamiast duszy, stary, zły pies... Niewielki pies z oblazłą sierścią. Żądny. Siedzi i wyszczerza zęby... Już syta, wszystko jadła... ale jeszcze chce czegoś... A czego? — nie wie"... Skąd ma ten robotnik brać przykład, jeśli widzi codziennie brata właściciela fabryki pijanego kompletnie?...

(C. d. n.). *Dr. Stanisław Zdziarski.*

---

[1]) Informacye w tej mierze znaleźć można w korespondencyach moich petersburskich, drukowanych w latach 1906—1907 w „Słowie" (warszawskiem), w „Gazecie lwowskiej" z r. 1907, wreszcie w artykule p. t. „Bez nadziei jutra", druk. w „Przeglądzie polskim" z r. 1907, tom 164, str. 489—514.

Kronika Kościelna.

Okólnik w sprawie domów parafialnych. W krakowskich „Notificationes“ (N. II. i III. z r. b.) zamieszczono następujący okólnik — godny uwagi także w innych dyecezyach:

Kilkakrotnie na zebraniach i zjazdach duchowieństwa jak niemniej i w pismach, poświęconych duszpasterstwu, była poruszaną myśl tworzenia po parafiach domów parafialnych. Nie ulega wątpliwości, że potrzeba ich i użyteczność staje się z każdym niemal dniem coraz więcej jasną i oczywistą, głównie zaś z następujących względów:

1. Domy parafialne powinny być ogniskami, z których dla starszej młodzieży i dorosłych ludzi powinna się rozchodzić zdrowa, na zasadach wiary św. i rzetelnej miłości Ojczyzny oparta oświata, przez urządzanie w nich odczytów, pogadanek, a nawet budujących przedstawień, któreby obok pouczenia także pewną godziwą rozrywkę sprawiać mogły.

2. Domy parafialne powinny być środowiskiem, w któremby gospodarze w sprawach, tyczących się podniesienia ich dobrobytu, ulepszenia, prowadzenia gospodarstw rolnych i domowych, tworzenia spółek, zrzeszeń i t. d. mogli zbiorowo odbierać nauki, wskazówki i zachęty.

3. Domy parafialne powinny być główną siedzibą stowarzyszeń parafialnych, a przedewszystkiem młodzieży męskiej, które w każdej — o ile możności — parafii widzieć pragniemy i które się już w wielu zawiązały i z pożytkiem się rozwijają. Bez domu, w którymby się skupiać mogły, one istnieć i rozszerzać się nie mogą.

Te i inne racye domagają się gwałtownie, aby jeśli nie w każdej, to bodaj w większych parafiach jak najrychlej z nastaniem upragnionego pokoju domy parafialne powstać mogły.

Wiemy, że nie odrazu one staną. Trzeba jednak już teraz o nich zacząć myśleć... a myśleć czynnie i skutecznie. Pierwszą więc rzeczą jest rozpocząć zbieranie na ten cel składek i zapewnić odpowiedni pod budowę domu parafialnego kawałek gruntu.

Pora obecna, w której między ludnością wiejską jest sporo grosza, jest dla tej akcyi bardzo wskazaną. Należy tę ludność, tak zresztą zawsze na dobre cele ofiarną, gorąco do tej sprawy zachęcić. Gwarancya, że te domy parafialne zostawać będą pod opieką duszpasterzy, będzie dla niej rękojmą, że one tylko zbożnym i Bogu miłym służyć będą celom.

Składki czy to ogólne, czy też poszczególnych ofiarodawców należy zapisywać w osobnej, na ten cel założonej książce. Zebrane pieniądze należy natychmiast umieszczać na książeczkach Kasy Raiffeisena lub Kasy Oszczędności z uwidocznieniem: „Fundusz na dom parafialny w . . . . . do dyspozycyi miejscowego proboszcza“.

Dla prowadzenia tej akcyi, jak i dla podpisywania w swoim czasie rachunków, zwłaszcza w czasie budowy, polecamy, aby każdy Rządca kościoła przybrał sobie conajmniej dwóch poważnych i dla sprawy chętnych parafian.

W większych parafiach, do których należą dość odległe duże gminy, mogłyby w tych gminach powstać w podobny sposób domy ludowe, zostające pod opieką miejscowego komitetu z duszpasterzem na czele.

XX. Dziekani będą mieli przy wizytacyach obowiązek skontrolować ten fundusz i prowadzenie rachunków i o tem, co gdzie w kierunku powstania domu parafialnego będzie zrobione, zechcą w swych sprawozdaniach osobną uczynić wzmiankę.

Zagrożone zabytki. „Czas“ otrzymał od p. Jerzego Kieszkowskiego następujące pismo:

W lecie r. 1917 miałem sposobność zwiedzić bibliotekę klasztoru OO. Bernardynów w Samborze. Zbiór, na który składa się około 1000 tomów dzieł treści przeważnie teologicznej, zawiera około 120 inkunabułów i kilkanaście rękopisów. Drukarki najstarsze pochodzą z oficyn: Antoniego Kobergera w Norymberdze, Marcina Flacha w Strasburgu, Jehan Petit'a w Paryżu, Jerzego de Arumbenis w Wenecyi, Unglera i Hallera w Krakowie i t. d. Inkunabuły te oprawne są bądź w zwykłą skórę, bądź w pergamin. Na oprawach z końca XV lub początku XVI wieku wyciśnięto figuralne przeważnie ornamentacye o częściowo zachowanych złoceniach. Na niektórych zachowały się późno-gotyckie rytowane klamerki, okucia narożników i środkowe rozetki. Kilka inkunabułów oprawiono w karty pergaminowe rękopisów z XV wieku. W kilkunastu spotykamy się z iluminowanymi albo złoconymi inicyałami lub arabeskami; nr. 226 zaś zawiera na pierwszej stronie piękną miniaturę (w pół figurze) św. Bernarda, wewnątrz okładek rękopis; nr. 544 zawiera dwa fragmenty bardzo dobrze zachowane hebrajskiego rękopisu. Podobne urywki znalazły się w niejednej jeszcze innej księdze.

Mniej więcej jedna trzecia inkunabułów jest dobrze zachowana, dwie trzecie natomiast wymagają szybkiej restauracyi, toczy je bowiem kornik lub też zbutwieją w małym, źle przewietrzanym pokoiku biblioteki. Druki powyższe pochodzą z klasztoru krakowskiego OO. Bernardynów, którzy ofiarowali je *„pro cella Samboriensi“* po przywróceniu skasowanego za Józefa II klasztoru OO. Bernardynów w Samborze.

Podobno klasztorowi samborskiemu brak funduszów na ratowanie zagrożonych okazów bibliotecznych. Może wiadomość niniejsza przyczyni się do zainteresowania się tą sprawą szerszych kół. Należałoby albo dopomódz klasztorowi do skutecznego zaopiekowania się biblioteką, albo też nakłonić posiadaczy obecnych do złożenia najcenniejszych ksiąg w którym z naszych zbiorów publicznych, gdzieby konserwacya ich była zapewniona.

Rozstrzygnięcie konkursu na obrazy religijne. Na rozpisany w lipcu r. z. przez Polską Macierz Szkolną w Warszawie konkurs na obrazy poglądowe do nauki biblijnej Starego i Nowego Testamentu nadesłano 14 prac. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło w tych dniach. Pierwszą nagrodę w kwocie 500 marek przyznało jury projektom artysty-malarza p. A. Gawińskiego. Drugą i trzecią nagrodę zawieszono, gdyż inne prace nie ujawniły sił, nadających się do zużytkowania przy wykonaniu obrazów.

Rorantyści warszawscy. Celem wyplenienia salonowo-estradowych popisów na chórach świątyń powstał z inicyatywy katolickiego Związku kobiet polskich i kuratoryum warszawskiego konserwatoryum muzycznego, a za poparciem kapituły warszawskiej stały chór przy katedrze św. Jana w Warszawie. Chór ten ma nawiązać tradycyę „rorantystów“ krakowskich z XVI. w. i wskazać drogę, po której powinna iść muzyka, wykonywana w kościele podczas liturgii.

„Rorantyści“ krakowscy byli ustanowieni przez Zygmunta Starego przy kaplicy jagiellońskiej na Wawelu w 1543 r. Tak nazywało się kolegium śpiewacze (chór), składające się z proboszcza, który był zarazem dyrektorem chóru, z 9 śpiewaków-kapelanów i jednego kleryka. Ich obowiązkiem było śpiewać utwory wielogłosowe na wotywach codziennych, zwanych „Rorate“ (stąd nazwa kaplicy „Rorantystów“) i odprawiać nabożeństwo za rodzinę Jagiellonów.

Rozwój ruchu katolickiego w Norwegii. Według gazety „Tijd“ pierwszy biskup katolicki w Norwegii X. Falize oświadczył, iż rozwój katolickiego ruchu w Norwegii idzie teraz naprzód krokami o wiele raźniejszymi, niźli jeszcze do niedawna. Najświeższymi dowodami tego są liczniejsze kościoły, szkoły, oraz misye katolickie, zakładane w całej Norwegii.

Nieznany utwór religijny Mickiewicza? „Dziennik kijowski“ przynosi wiadomość, że ukazały się w druku nieznane dotąd „Pieśni przy mszy św.“ naszego wieszcza. Autograf ich pochodzi ze zbiorów dra M. Nałęcz-Dobrowolskiego. Wiersz pełen siły zdaje się pochodzić z epoki „Dziadów“ i „Ksiąg pielgrzymstwa“. Wiadomość powyższa brzmi w każdym razie mocno sensacyjnie. Owe „Pieśni“ będą musiały przejść przez ścisłą analizę krytyki, zanim uzna się ich autentyczność.

Dom księży w Warszawie. Na życzenie X. arcybiskupa Kakowskiego zawiązał się w maju 1917 roku komitet, który opracował projekt założenia „Domu księży“. Projekt ten przedłożono do zatwierdzenia władzom okupacyjnym. Obecnie władze zatwierdziły go z pewnemi zmianami tak, że wprowadzeniu sprawy tej w życie nie stoi nic na przeszkodzie.

Cele „Domu księży“ są następujące: ma on być ogniskiem skupiającem całe duchowieństwo polskie (wedle projektu komitetu) Królestwa Polskiego (według poprawki władz), wzajemne zbliżenie się księży wszystkich dyecezyi, często znających się jedynie z nazwiska, rozgłosu lub sytuacyi hierarchicznej. poznanie się osobiste, bliższe porozumienie ma być celem tego zrzeszenia.

Przeciw czeskim kazaniom w Wiedniu. Wśród radnych miasta Wiednia daje się zauważyć coraz większy ruch, skierowany przeciwko kazaniom czeskim, głoszonym od dłuższego czasu w kościele św. Brygidy. Na kazania te poświęcił br. Harrach niedawno temu 100 tysięcy, zaś Bank przemysłowy w Pradze 70.000 koron. Niemcy jednak żądają zabronienia tych kazań!

Katolicyzm Słowieńców. Prawie wszyscy Słowieńcy są katolikami i należą do Kościoła rzymskiego. Tylko na Węgrzech zaliczają się do parafii kalwińskich, w Karyntyi zaś znajduje się wielu Luteranów. Katolicy należą do dyecezyi krszskiej (w Celowcu), lawanckiej (w Maryborze) i częściowo sekowskiej (w Hradcu styryjskim), lublańskiej, goryckiej i tryesteńsko-koparskiej, na Węgrzech zaś do sombotelskiej, a we Włoszech do widemskiej. Pod względem religijnym utrzymywali więc Słowieńcy na zewnątrz stosunkowo znaczną jednolitość.

Ale pomimo to rozwój stosunków religijnych i kościelnych wewnątrz nie był zawsze tak spokojny, jakby się mogło wydawać na podstawie stwierdzonego właśnie faktu statystycznego. Stan rzeczy komplikowany był pod tym względem na ziemiach słowieńskich przez to, iż żywioł słowieński, spotykając się z narzucającym swoje przekonania żywiołem niemieckim, nieraz ulegał wpływom luteranizmu i liberalizmu w pojęciu niemieckiem. Z tego powstawały w obozie katolickim słowieńskim różne zatargi wewnętrzne, które na polu politycznem nieraz doprowadziły do nieporozumień. Wojna przyczyniła się jednak do wewnętrznego skonsolidowania obozu słowieńskiego nie tylko w dziedzinie politycznej, lecz także religijnej.

Wysokie znaczenie katolicyzmu w krajach, zamieszkałych przez Słowieńców, wynika nie tylko z całej narodowej tradycyi Słowieńców, ale nawet z obawy przed grożącą germanizacyą w poszczególnych powiatach. To też nie należy zapatrywać się pesymistycznie na przyszłość katolicyzmu wśród Słowieńców, tem bardziej, iż lud pozostaje wierny swemu przekonaniu katolickiemu, inteligencya zaś umie połączyć wiarę katolicką z postępami nauki nowożytnej. *Zet.*

Bibliografia.

Nowa Biblioteka kaznodziejska. Miesięcznik poświęcony kaznodziejstwu polskiemu pod redakcyą Ks. Subregensa K r z ę s z k i e w i c z a. Tom XXII. Od czerwca 1917 do listopada 1917. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha, 1917. Stron 304. Cena 8 K 80 hal.

Od jedenastu już lat wychodzi to pismo homiletyczne, z którego korzysta wielu kaznodziejów naszych, znajdując w niem dużo dobrej osnowy. Nie znamy wszystkich tomów poprzednich, bo zajęcia redakcyjne mało nam zostawiają czasu na czytanie; — o jednym pisaliśmy w M i e s i ę c z n i k u Katech. i Wych. z r. 1912 (na str. 407—411). Teraz mamy przed sobą tom XXII, który zawiera 30 kazań na niedziele i święta (począwszy od urocz. Trójcy Przen., do 26 niedz. po Świątkach) i „konferencye o rzeczach ostatecznych“. Nie wszystkie są podpisane; autorami podpisanych są XX. Stanisław Beisert, Mieczysław Bielawski, A. Brzeg, St. Budaszewski, Ignacy Geppert, Paweł Gerutke, E. Gryglewicz, Stanisław Krzeszkiewicz, W. Nowakowski, prob. Rankowski, Euzebiusz Stateczny, dziekan Suszczyński. Najwięcej nauk dostarczył X. E. Stateczny (O. Fr. M.), który jest znany już od dawna jako kapłan uczony i bardzo czynny na niwie literackiej.

O naukach w tomie tym zawartych, można powiedzieć u zd. w ogólności, że oddać mogą przysługę niemałą młodszym kapłanom, którzy jeszcze nie nabyli wprawy w głoszeniu słowa Bożego. Są one bowiem niezbyt długie (z wyjątkiem kilku), są praktyczne, świadczą o znajomości naszego ludu, odznaczają się prostotą i namaszczeniem. Do najlepszych zaliczamy kaz. o obłudzie (str. 185 nn.), na urocz. Wniebowzięcia N. P. M. (str. 143 nn.), na niedz. XXV. po Św. („Nie gardź małemi rzeczami“ str. 287 nn.), na niedz. XXVI. po Św. (o rzeczach ostatecznych, str. 295 nn.), na niedz. VIII. po św. (o dostatku i ubóstwie str. 106 nn. — to jednak jest trochę za krótkie). Są także w innych ustępy bardzo dobre (por. np. str. 78 n.) i wogóle w każdem znajdzie się niejedna myśl, której powtórzenie z ambony może być pożyteczne dla słuchaczy.

Że są tu i rzeczy słabsze, temu nie możemy się dziwić, ani czynić z tego zarzutu czcig. Wydawcy, który widocznie zadaje sobie dużo pracy i stara się zbogacić pismo swoje jak najcenniejszą osnową: nie jego to wina, że u nas jeszcze stosunkowo mało pisze się dobrych kazań i że redakcya miesięcznika homiletycznego nie może przykładać zbyt wysokiej miary do nadsyłanych jej utworów, jeżeli nie chce narazić się na brak materyału i zniechęcić sobie niejednego współpracownika, który nie należy wprawdzie do pisarzy pierwszorzędnych, ale przecież dostarcza nauk, nadających się jeszcze do druku, chociaż im niejedno można wytknąć.

Chcąc jednak spełnić obowiązek recenzenta, musimy zwrócić uwagę i na niektóre niedostatki i słabe strony tych kazań, żeby przestrzedz młodych kapłanów przed niekrytycznem z nich korzystaniem. I tak znajdujemy tu dość dużo wyrażeń niejasnych i niewłaściwych, dla ogółu wiernych niezrozumiałych, albo i wprost błędnych, jak np. następujące: „rozumieć p o d k a t e g o r y ą“ (str. 13); — „p r z y w y c z e r p a n i u (?) p r z e s t r z e n i i c z a s u“ (ib.); — „będzie odrzucony, n i e o g l ą d a j ą c oblicza Boga“ (str. 14). Ciężkie i niejasne jest zdanie na str. 18 (na dole): „Pokolenia ludzkie, przesuwające się po obliczu ziemi, mają zasiadać do tych stołów Pańskich, wyprzedzających szczęśliwość niebieską na sposób dostępny naturze ludzkiej, s p o w i t e j w a r u n k a m i d o c z e s n y m i, w m i a r ę zaproszeń, bądź wewnętrznych przez łaskę aktualną, bądź zewnętrznych przez organy, którymi się dzieło Jezusa odkupienia urzeczywistnia“. Na str. 176 kładzie autor przy czas. „dowodzić“ przyp. IV. („dowodzącym i dzieło Boża i pomoc Bożą“). Błędna jest budowa zdania: „Zbawiciela, p a t r z ą c e g o na tę smutną, m i j a j ą c ą scenę, (str. 177). Dalej zaś pisze (ib.): „Zmarły młodzian musiał być... c z ł o w i e k i e m w i e l k i e g o s z a c u n k u“.

Niezrozumiałe jest wyrażenie na str. 182: „P r a w d ą w z g l ę d n ą każdego cudu Pana Jezusa... był cel, żeby świadkowie uwierzyli w boskie posłannictwo P. Jezusa“. Gdzieindziej znów czytamy (str. 211): „Zmartwychwstanie ciała, nie zawierając samo w sobie sprzeczności, nie t u l i temsamem także sprzeczności na zewnątrz“. Sądzimy, że jeszcze chyba żaden z naszych pisarzy nie użył wyrazu: „tulić“ w tem znaczeniu! Dalej zaś pisze ten sam autor: „I d ą c z w ą t k u

możliwości do wątku prawdopodobieństwa, należy powiedzieć, że nawet wypada, aby Bóg kiedyś przystąpił do urzeczywistnienia zmartwychwstania ciała" (ibd. str. 214). Tego rodzaju styl abstrakcyjny utrudnia zrozumienie rzeczy nawet słuchaczom wykształconym. Jeszcze zaś mniej podoba nam się wyrażenie: „finezya Boża" (str. 217)!

Cytaty łacińskie są n. zd. wcale niepotrzebne w kazaniach dla ludu; — jeżeli zaś kto ma w nich upodobanie, niechże przynajmniej przytacza je dokładnie w formie nie zmienionej. A tymczasem autor kaz. na niedz. III. po Św. całkiem przeinaczył (na str. 28) tekst św. Pawła (Rom. I., 20): „Invisibilia enim ipsius, a creatura mundi, per ea, quae facta sunt, intellecta, conspiciuntur" etc. Zamiast tego pisze autor: „Invisibilia Dei opera quae facta sunt intelliguntur"! Cytował widocznie z pamięci, która go zawiodła, — nie wymienił też miejsca, gdzie te słowa mają znajdować się w Piśmie św.

To samo musimy zresztą wytknąć i innym autorom, których kazania ogłoszone są w tym tomie, a którzy dość często nie zaznaczają przy cytatach z Pisma św. skąd słowa te są wzięte, por. str. 107, 116, 119, 295, 296, 298. A przecież na to istnieją różne wydania „konkordancyi", żeby kaznodzieje i teologowie mogli znaleźć z łatwością każdy wiersz Wulgaty, w którym znajduje się jakieś potrzebne im wyrażenie. *X. P.*

X. Dr. Jan Czuj. **Kościół a państwo u św. Augustyna.** Lwów 1918. (Odbitka z „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego"). Stron 62. Cena 1 K. 50 hal.

Jest to studyum bardzo poważne i chlubnie świadczące o uzdolnieniu i pracowitości młodego jeszcze Autora (katechety gimn. w Brzesku). Streszcza on tu jasno i zwięźle naukę św. Augustyna o stosunku Kościoła do państwa, zbijając zarzuty, czynione św. Doktorowi, a w końcu daje pogląd na wpływ, który on wywarł na czasy późniejsze. Obok dzieła wiekopomnego „De civitate Dei" uwzględnia Autor także inne pisma św. Augustyna, a mianowicie jego listy i szereg badaczy, którzy zajęli się specyalnie teoryą Świętego o zadaniach państwa (a do których należy między innymi także obecny kanclerz rzeszy niemieckiej Hertling). Rozprawę czyta się z zajęciem tem większem, że dzisiaj historya państw europejskich wchodzi w nową fazę, w której one będą musiały poddać rewizyi gruntownej swoją dotychczasową politykę i całe swoje ustawodawstwo i zreformować je w duchu chrześcijańskim, jeżeli chcą wyleczyć rany, przez wojnę zadane ludzkości. *X. P.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 10-go b. m. będzie mówił X. Dr. Gerstmann o jurysdykcyi i rezerwatach w nowem prawie kanonicznem. — Poczem posiedzenie Wydziału i Zarządu Ogniska młodzieży polskiej.

Prośba redakcyi.

Ponieważ po Nowym Roku zgłosiło się nadspodziewanie dużo nowych Prenumeratorów, więc zabrakło nam już pierwszych numerów Gaz. K. z r. b. Upraszamy więc tych Czcig. Współbraci, którym nie zależy na posiadaniu tych nrów, żeby je nam raczyli odesłać, a za to mogą sobie odciągnąć z prenumeraty po 30 hal. za każdy numer i koszt przesyłki. Szczególnie są nam potrzebne egzemplarze nrów: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8 i 9.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Mianowany administratorem parafii Althutte X. Władysław Żak, dotąd administrator w Wyżnicy.

Zmarli: X. Władysław Hajdukiewicz, katecheta szkoły wydz. w Trembowli w 61 r. życia a 36 r. kapłaństwa; X. Michał Karpiński, deficyent, w 39 r. życia a 10 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Instytucyę kan. otrzymali: X. Andrzej Paryś, koop. w Krakowie, na prob. w Liszkach; X. Józef Żurawik, adm. w Starej Wsi, na prob. tamże.

Prezentę na prob. w Wilamowicach otrzymał X. Franciszek Jeż, koop. w Kętach.

Mianowani administratorami: X. Jan Ryblik, wik. w Suchej, tamże, X. Jakób Możdżeń, wik. w Woźnikach, tamże.

Przeniesieni XX. wikarzy: Franciszek Dębowski z Krzeszowa do Bolechowic; Edward Dziewoński z Wilkowic do Cięciny; Franciszek Kapusta z Przeciszowa do Pobiedry; Andrzej Kowalczyk z Cięciny do Wieliczki; Jan Kozub z Brzezia do Biskupic; Józef Ludkowski z Czernichowa do Przeciszowa; Piotr Maik z Morawicy do Liszek; Stanisław Miernik z Biskupic do Morawicy; Józef Motyka z Liszek do Łętowni; Jan Pietraszek z Wieliczki do Suchej, Karol Wójcik z Wróblowic do Spytkowic ad Zator (z aplik. do Skawiny jako II. kooperator), Teodor Worek z Pobiedry do Wróblowic; Jan Ziemba z Łętowni do Wilkowic.

Urlop otrzymał X. Franciszek Świderski, katech. I. szk. realnej w Krakowie; zastępuje go X. Jan Piwowarczyk.

Święcenia kapł. otrzymali Teofil Baran i Eugeniusz Mayer, obaj z Zak. Braci Mn.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pom. kapl. złożyli: WPan Maryan Krupański (z Podwysokiego) 50 kor. — SS. Urszulanki (we Lwowie) 4 kor.

Księgarnia Katolicka Dr. Miłkowskiego

w Krakowie

poszukuje **Dogmatyki ogólnej i szczegółowej X. Dr. J. Tylki** i uprasza o oferty.

Obraz święty olejny

okazyjnie do sprzedania. Oglądać można między 11—12 lub 4—5 ul. Sykstuska 9 I. p. w zakładzie portretowym.

Poleca się aktualne

Kazania o pięciu przykazaniach kościelnych

z uwzględnieniem najnowszych dekretów papieskich, napisał **X. Józef Koterbski**, proboszcz. Cena zniżona 1 K 40 h za egzemplarz broszurowany wraz z przesyłką poleconą tylko u autora o. p. Kamionka Wielka obok N. Sącza, za poprzedniem nadesłaniem należytości. — W księgarniach cena dawna.

Dzieło na czasie:

O OPATRZNOŚCI BOSKIEJ

Dla wierzącego ludu napisał

Ks. dr. Ludwik Wrzoł, profesor teologii w Widnawie na Śląsku austr.

8° str. 190, cena 1 egz. **oprawnego** wraz z przesyłką poleconą **4 K 50 h** za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Zamówienia należy adresować:

Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra w Cieszynie

Śląsk austryacki.

Jednorazowa próba przekona każdego o jakości!

Wina mszalne w najlepszych gatunkach

z własnej winnicy w Olaszliszka obok Tokaju

poleca firma:

H. FRITSCH w Krakowie, Mały Rynek

Za jakość i prawdziwość pochodzenia ręczy się. Próbki na żądanie darmo i opłatnie.

Sekretaryat Katolicki we Lwowie (Grodecka 2b)

sprowadził tymi dniami w większej ilości wyborne

WINA MSZALNE

w trzech gatunkach

i świece woskowe liturgiczne.

P. T.

Około 20. lutego b. r. będzie wino Szamorodner (tokajskie) pełne, aromatyczne, silne i czysto-mszalne, **dojrzałe do ekspedycyi.**

Wobec tego radzę moim P. T. Odbiorcom, rezerwować sobie potrzebną ilość wina, by zabezpieczyć się przed brakiem, jaki był w jesieni 1917.

Ponieważ klasyfikacya win z ostatnich zbiorów, które leżą w moich piwnicach na Węgrzech, odbędzie się około 10. lutego b. r., przeto ceny w tym czasie ustalone będą.

T. Cieśliński, Przemyśl. Zaprzysiężony dostawca win mszalnych.

W Towarzystwie Kapłanów Lwów Murarska 49

do nabycia po zniżonej cenie (3 K wraz z przesyłką poczt.)

KAZANIA ŚWIĄTECZNE X. Dr. JOUGANA ∴

KAZANIA PASYJNE X. St. Korzeniowskiego.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta-malarz

we Lwowie, ul. Zyblikiewicza l. 2.

Restauruje i maluje: kościoły, kaplice. Kościoły i kaplice wilgotne osusza zupełnie, oraz zaprowadza w tychże wentylacye.

Maluje: nowe i restauruje obrazy olejne do ołtarzy, oraz stacye Drogi Krzyżowej na płótnie, drzewie, blasze i t. d. — **Buduje** nowe i restauruje stare ołtarze, feretrony, konfesyonały, ambony, ławki itd.

Dostarcza: do kościołów i kaplic **Boże Groby**, obrazy mozaikowe, konstrukcye żelazne i z drzewa do sklepień; stylowe okna o żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, jak również witraże; schody żelazne kręcone na chór, balaski z drzewa i żelaza; posadzki z płyt mozaikowych, cementowych, marmurowych i t. d. — Dotychczas zrestaurowano i pomalowano w kraju od roku 1892 przeszło 80 kościołów i kaplic, za granicą 12 — Do wszystkich zamówień dostarcza plany i szkice, według własnego pomysłu wykonane.

STEFAN BUSZCZYŃSKI.

Rękopis z przyszłego wieku

Fantazya społeczna z r. 1881. — Cena K. 3·—.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz u wydawcy **(Kraków, Basztowa 17, K. Buszczyński),** który wysyła książkę pocztą po nadesłaniu należytości lub za zaliczką.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77